

Ślub marzeń... który skończył się w McDonald's

Ta historia miłosna, która kończy się ślubem, zaczyna się w Puebli, gdzie Rocío Rondero, 27-letnia Meksykanka, poznała René, młodego Asturyjczyka z Gijón, który przeprowadził się tam z powodów zawodowych.

16-05-2021

To była miłość od pierwszego wejrzenia. Od razu nawiązali kontakt. Najpierw byli przyjaciółmi,

a wkrótce zostali parą. Wszystko układało się dobrze, więc wkrótce René powiedział Rocío, że jeśli pewnego dnia wezmą ślub, chciałby to zrobić w Covadonga, przed Santiną (Wizerunek NMP). Rocío odpowiedziała, że oczywiście, nie przywiązuje dużej wagi do propozycji: po pierwsze, dlatego, że dopiero się poznali, a po drugie, ponieważ René nie był wierzący, więc ślub w sanktuarium w Covadonga wydawał się być trochę odległy.

„Mój ojciec jest współpracownikiem Opus Dei - mówi Rocío - i wraz z matką zawsze troszczyli się o wychowanie mojej siostry i mnie w religii katolickiej”; z drugiej strony, rodzina René nie jest wierząca ani praktykująca, chociaż on sam został ochrzczony w dzieciństwie.

Jednak mimo różnic religijnych, nadal łączyły ich wspaniałe relacje.

Ponieważ było jasne, że ich związek jest czymś poważnym, odbyło się wiele rozmów na temat ich przyszłego wspólnego życia.

"Powiedziałam René, co to znaczy stworzyć chrześcijańską rodzinę, otwartą na życie, która wychowywałaby nasze dzieci w wierze... René słuchał mnie i pewnego dnia powiedział mi, że chciałby rozpocząć formację chrześcijańską. Wkrótce potem przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej i przyjął sakrament bierzmowania. Byłam jego świadkiem. Od dłuższego czasu modliłam się do Matki Bożej, aby zbliżył się do Boga".

Wszystko to było źródłem wielkiej radości i stopniowo ich relacja stawała się coraz głębsza, a pomysł spędzenia razem życia przestał być tylko frazesem, a stał się prawdziwym projektem na życie. Ich

rodziny poznały się i rozpoczęły się poważne przygotowania do ślubu.

Wydawało się, że wszystko idzie gładko, ale wkrótce pojawił się pierwszy problem. Chociaż René chciał mieszkać w Meksyku, musieliśmy zacząć rozwijać biznes z Hiszpanii. "W tamtym czasie było jasne, że chcemy być razem i wiedzieliśmy, że związek na odległość nie jest najlepszym rozwiązaniem, ale dla mnie, Meksykanki, mieszkanie w Hiszpanii oznaczało zostawienie wszystkiego: rodziny, pracy, przyjaciół. Miałam zamieszkać w mieście, o którym wiedziałam, gdzie jest położone i niewiele więcej. Czas nagiął, a ja modliłam się do Boga o światło, by wiedzieć, którą drogę powinnam wybrać... aż pewnego dnia René zapytał mnie, czy podjęłam decyzję, a moja odpowiedź brzmiała: tak. Podjęłam decyzję”.

Z Puebla do Gijón

Rocío pojechała do Gijón. Jej ojciec zachęcał ją do skontaktowania się z ośrodkiem Opus Dei w tym mieście, ale ona przyjechała nie znając adresu ośrodka. Więc pewnego dnia po Mszy św. poszła do księgarni diecezjalnej i zapytała sprzedawczynię, czy wie, jak może skontaktować się z Opus Dei.

"Powiedziała mi, że nie wie, ale młody człowiek, który był obok i przeglądał jakieś książki, usłyszawszy naszą rozmowę, podszedł i powiedział mi, że jego żona jest supernumerariuszką Opus Dei, i że jeśli chcę, może mnie jej przedstawić. Byłam zachwycona i zgodziłam się, a kilka dni później zostałam zaproszona mnie do Naraval, jednego z ośrodków Dzieła w mieście. Zawsze mówiłam, że w tym życiu nie ma przypadku, ale to Bóg układa wszystko... ”.

Rocio zaczęła uczęszczać na spotkania w ośrodku Opus Dei Naraval i poznawać inne dziewczyny, które tam przychodziły. W tym samym czasie zaczęła przygotowywać się do ślubu, który zapowiadał się niebawem. Ale mówimy o marcu 2020 r., a w tych dniach rozpoczął się lockdown, który początkowo miał trwać 15 dni, a potem trzy miesiące....

"Musieliśmy przerwać wszystkie przygotowania do ślubu. Po zakończeniu zamknięcia wznowiliśmy przygotowania, ale za każdym razem, kiedy wydawało się, że robimy postępy, pojawiały się nowe trudności, ponieważ pandemia i zarażenia nie ustały, a protokół wymagał od nas kontynuowania dbałości o szereg środków sanitarnych. Pewnego letniego dnia poszliśmy odwiedzić Matkę Najświętszą i tam prosiłam ją o rozwiązanie spraw, abyśmy mogli się

pobrać. Całkowicie ufałam mojej Matce Najświętszej, ale prawda jest taka, że czasami byłam przytłoczona”.

W międzyczasie trwały rozmowy z rodziną, która chciała uczestniczyć w ślubie. Data się zmieniała, a niepewność i zdenerwowanie były coraz większe.

"Pewnego popołudnia rozmawiałam z moimi rodzicami, którzy powiedzieli mi, że najważniejsze jest, abyśmy przyjęli sakrament małżeństwa, mimo że nie mogą być z nami, i że będzie czas, aby to uczcić. To wsparcie było dla nas kluczowe, aby podjąć decyzję o sfinalizowaniu przygotowań. Oczywiście miał to być prosty ślub, z niewielką liczbą gości”.

Po podjęciu decyzji, wsparciu rodziny i chęci pomocy ze strony mieszkańców Naraval, rozpoczął się dla nich kolejny tor przeszkód. W kościołach zawieszono spotkania, a

tym samym kursy przedmałżeńskie, ale dzięki specjalnemu pozwoleniu i pomocy księdza z Naraval, udało się zorganizować kurs dla tych dwojga.

Zaczęli szukać miejsca na ślub: parafii, kaplicy... nie odrzucając swojego marzenia: wziąć ślub w Covadonga. "Aby zawrzeć tam związek małżeński, potrzebne było specjalne zaświadczenie, za zgodą opata, uzasadniające powód podróży. Ale w końcu nadeszło pozwolenie, z propozycją, aby ślub odbył się w małej kaplicy wewnątrz groty, gdzie zachowała się replika oryginalnego obrazu Matki Bożej".

Jako datę wybrali 28 listopada, czyli dzień, w którym się poznali. Rocío kupiła suknię ślubną przez Internet, a jej "przyjaciółki z Naraval" zapewniły resztę: jedna pożyczyła jej żakiet, inna arras (trzyście monet, które ofiarowują sobie symbolicznie małżonkowie), jeszcze inna

przyniosła kilka utworów muzyki klasycznej. W ślubie wzięło udział tylko siedem osób, w tym celebrans, którym był ksiądz z Naraval.

"Wszystko okazało się bardzo wzruszające; na koniec poszłam wręczyć Matce Najświętszej mój bukiet ślubny, gdzie z sercem przepełnionym radością podziękowałam Jej, gdyż nie planując tak bardzo wszystkiego, udzielono nam sakramentu, a jakież może być lepsze miejsce niż pod Jej płaszczem! Nie mogliśmy świętować materialnie, ponieważ wszystkie hotele, restauracje i kawiarnie były zamknięte z powodu pandemii. Ale dla nas to było najmniej ważne, najważniejsze było to, że już świętowaliśmy. Pożegnaliśmy się z naszymi gośćmi, a w drodze powrotnej znaleźliśmy otwartego McDonalda, wysiedliśmy z samochodu i kupiliśmy hamburgera

oraz napój bezalkoholowy, który z radością wypiliśmy w domu.

Złączeni w modlitwie

Rodzina Rocío, nawet pomimo smutku związanego z odległością tysięcy kilometrów, była głęboko zjednoczona z młodą parą. "Moi rodzice - z Puebli - obliczyli czas ceremonii i wstali tego dnia wcześniej, aby modlić się trzy godziny przed jej rozpoczęciem. Chcieli towarzyszyć nam modlitwą w tak ważnym momencie naszego życia. Później przeprowadzili rozmowę wideo, aby pogratulować nam z okazji ślubu. To było naprawdę wzruszające!"

Minęło kilka miesięcy od ślubu, a René i Rocío znów mieszkają w Puebli (Meksyku). Nigdy nie zapomną uroczystości, która zakończyła się w McDonaldzie, ani ludzkiego i duchowego wsparcia, jakie otrzymali od ludzi z Opus Dei w

Asturii. "Zostawiłam część siebie, bez wątpienia, na tej asturyjskiej ziemi, u stóp Matki Bożej, i nauczyłam się wiary w modlitwę. Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Bóg nas kocha i ma Boży plan dla każdego z nas, ponieważ nigdy nie przestaje kroczyć u naszego boku... nawet jeśli droga ma tysiąc zakrętów".

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/slub-marzen-ktory-skonczyli-sie-w-mcdonald-s/> (27-03-2026)